Nr. 105. We Lwowie Poniedziałek dnia 15. Kwietnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Głos protestu.

W sejmie pruskim stała onegdaj na porządku dziennym sprawa petycji z W. Ks. Poznańskiego o przywrócenie nauki języka polskiego w agronomicznej szkole szamotulskiej. W odpowiedzi komisji petycyjnej, która naturalnie wniosła przejście do porządku dziennego nad tą petycją, zabrał głos poseł Leon C z a r l i ń s k i, protestując w godny i męzki sposób przeciw gwałtom pruskim. Przemówił on, jak następuje:

My Polacy, a spodziewam się także, że jeszcze wielu innych członków tej wysokiej izby, nie możemy się na wniosek ten komisji szkolnej pod żadnym względem zgodzić. Wnosimy o przekazanie petycji królewskiemu rządowi do uwzględnienia. Po gruntownem uzasadnieniu naszego wniosku szkolnego w dniu 20. marca rb., mogę dzisiaj sprawić się krótko; nie wątpię bowiem, że w tej tak ważnej kwestji językowej koniecznie już niezadługo zarządzoną zostanie zmiana i bezwątpienia zapłoną nawet późniejsze generacje wstydem na samo wspomnienie obecnego postępowania król. rządu. (*O, o! po prawicy*) Tak, panowie, h i s t o r j a n a p i ę t n u j e t o, ż e P o l a c y, którzy nie są żadnymi przybyszami, ale tubylcami, dzisiaj prosić muszą o zachowanie i pielęgnowanie języka ojczystego, poręczonego im w traktatach międzynarodowych i przyrzeczeniach królewskich i to jeszcze w zakładach, mających młodzież uzdolnić do zawodów praktycznych, w których znajomość języka polskiego jest nieodzowną potrzebą ich egzystencji materjalnego dobrobytu.

Mamy wszelkie prawo do tego, ażeby pod panowaniem rządu pruskiego zachować naszą odrębność narodową i prawa tego będziemy po wszystkie czasy dochodzili, walcząc przeciwko wszystkim środkom, mogącym wyjść na szkodę tak duchowego jak materjalnego naszego dobrobytu. Prawa tego nie uszczupli bynajmniej wskazywanie ze strony rządu na rzekomą historyczną i polityczną konieczność, na stanowisko rządu pruskiego i niemieckiego i wreszcie na potrzebę coraz to większego pobudzania ludności polskiej do współudziału w życiu publicznem i prywatnem. Możecie bowiem, panowie, dać mi wszystko: sprawiedliwe sądy, małe podatki, tani kredyt państwowy i prywatny, niskie taryfy kolejowe i wszystko co tylko chcecie — j e ż e l i j e d n a k o b o k t e g o u b l i ż a c i e m e j n a r o d o w o ś c i, n a t e n c z a s w s t o s u n k u d o t e g o, c o m i u j ę l i ś c i e, n i c m i z g o ł a n i e d a j e c i e. Przy tem wszystkiem chodzi tu, mości panowie, o kwestję potrzeby, uznaną wszechstronnie, jakkolwiek czasami milcząco, a t a k ż e c o r a z i w i ę k s z a l i c z b a N i e m c ó w p o c z y n a s i ę u s k a r ż a ć n a t o, ż e n a u k a j ę z y k a p o l s k i e g o z o s t a ł a z e s z k ó ł w y r u g o w a n ą; nie śmią oni tylko tego głośno i ogólnie wypowiedzieć, ażeby ich może nie posądzono o brak niemieckiego patrjotyzmu. Do tego więc, panowie, doszliśmy, że u z n a n i e p a t r j o t y z m u n i e m i e c k i e g o z a w i s ł e m c z y n i ą o d p r z e ś l a d o w a n i a u p r a w n i o n e j n a r o d o w o ś c i i d o t e g o j u ż p r z y s z ł o p o z a g r a n i c ą, że Prusy dla gwałcenia praw najświętszych, weszły formalnie w przysłowie. (*Głos z prawicy*: *Gdzie?*). Odczytajcie, panowie, sprawozdania z austrjackiej rady państwa! Ci, którzy to uznają i głosami swemi stwierdzają, nie są bynajmniej Polakami; — szczęśliwym bowiem sposobem jest dola Polaków pod panowaniem austrjackiem nieco inna, niż u nas pod panowaniem pruskiem.

Przekonać się możecie, panowie, że jeżeli mowa o gwałtach, R o s j a n i e j a k o n a j p o j ę t n i e j s i u c z n i o w i e s y s t e m u s z k o l n e g o, ś m i e j ą s i ę z ł e z p r z e l e w a n y c h t u w k r a j u i to z powodu wypędzenia niemieckiego języka z prowincyj nadbałtyckich. Sądzą oni, że to, czego sobie tamtejsi mieszkańcy życzą, powinno najsamprzód zastosowanem być w kraju własnym, a natenczas także i oni, jako pojętni uczniowie, zmienią swój system. Sądzę, że macie panowie wszelki powód do poparcia naszych żądań i proszę o przyjęcie naszego wniosku.

Szkice statystyczne.

II.

(*Sniatyn, Stryj, Żydaczów, Lisko, Żółkiew, Dolina, Jaworów, Rohatyn*).

Do drugiej grupy zaliczamy powyższych ośm powiatów, których ludność ogółem wziąwszy wynosi 586.627. Z tego na ludność używającą języka ruskiego jako towarzyskiego, wypada 488.894, czyli okrągło 76%. Ludność używająca języka polskiego przedstawia okrągło 16%, ludność używająca języka niemieckiego okrągło 8%.

8 p o w i a t S n i a t y n. Domów 13 644, mieszkańców 68.193. Z tego gr. katol. 81·33, mojżeszowego 9·96, rzymsko katol. 7 12, innego 1.59. Językiem ruskim posługiwało się 78·94%, polskim 11·17, niemieckim 9·85. Ludność używająca języka polskiego rozdziela się równomiernie na gminy wiejskie i miejskie, natomiast ludność izraelicka, która tu nie wykazuje najmniejszego postępu w asymilacji, mieściła się w ⅔ częściach w gminach miejskich. Ludność grupuje się w sposób następujący:

a) M i a s t a: 1. Sniatyn (1843 — 8901, 1869 — 10305; 1880 domów 1926 miesz.) Przeważało wyznanie gr. katol. 53·90, mojżeszowe 22·43, rzymsko katol. 18·38, inne 5 29. Językiem ruskim posługiwało się 37·60%, polskim 35 21, niemieckim 27 01. Znaczna część ludności gr. kat. używała języka polskiego; żydzi używali obok Niemców i innych wyznań wyłącznie języka niemieckiego.

b) M i a s t e c z k a: 1. Zabłotów (1848—2063, 1869—3244; 1880 domów 614 miesz. 3523, czyli 5·74 na 1 dom). Przeważało wyznanie mojżeszowe 49·63, gr. katol. 41·04, rzymsko katol. 9·31. Ten sam prawie stosunek zachowany jest co do języka towarzyskiego. Języka niemieckiego używali wszyscy żydzi 49·10, ruskiego 41.56, polskiego 9·34.

Razem obie gminy miejskie 13.898 mieszkańców, z których języka ruskiego używało 38·60%, niemieckiego 32·62%, polskiego 28·65. Porównując te cyfry z procentem wyznań przychodzimy do wniosku, że około 12% ludności gr. katol. używa języka polskiego a 3% niemieckiego. Żydzi nie przyznawali się zupełnie do języków krajowych.

c) G m i n y w i e j s k i e 39 (w tej liczbie Stecowa, Wołczkowce, Załucze, Dzurów, Ilińce, Trójca więcej jak 2000 m., a Rożnów przeszło 5.500) liczyły razem 52.558 m. Z tych gr. katol. 91·06, rzymsko-katol. 4·22, mojżeszowego 3·93. Językiem ruskim posługiwało się 91·19, polskim 5·29, niemieckim 3·45.

d) O b s z a r y d w o r s k i e liczyły razem 1737 m. Z tego wyznania mojżeszowego 48·57, gr. katol. 31·43, rzymsko-katol. 23·26, innego 6·74. Językiem polskim posługiwało się 48·88, ruskim 29·94, niemieckim 21·13. Prawie połowa izraelitów posługuje się tu językiem polskim.

Razem wsie (gm. wiejskie i obszary dworskie) 54.295 m., z których 89·23% używało języka ruskiego, 6·69 polskiego, 4·02 niemieckiego. Porównywując z wyznaniem przekonamy się, że w gminach wiejskich zaledwie 1% izraelitów używało języka krajowego.

9. P o w i a t S t r y j. Domów 14.352, mieszkańców 81.193. Z tego gr. katol. 74·23, mojżeszowego 12·79, rzymsko-katol- 9·06, innego 3·92. Języka ruskiego używało 77·89%, polskiego 15·12, niemieckiego 6·59. W powiecie tym ludność używająca języka polskiego mieściła się w ⅘ w gminach miejskich a raczej ściśle rzecz biorąc w dwóch miastach t. j. Stryju i Skolem; ludność izraelicka w większej swej części również mieszkała w gminach miejskich. Znaczniejsza połowa ludności wyznania mojżeszowego używała języka krajowego. Ludność grupowała się w sposób następujący:

A) m i a s t a: 1. Stryj (1848—7778; 1869 — 9880; 1880 domów 1184, mieszkańców 12 625 czyli 5·98 na dom). Przeważało wyznanie gr. kat. 40·18, mojżeszowe 39·54, rzymsko-katol. 20·22. Języka ruskiego używało 41 61, niemieck. 36·10, polsk. 22·00.

2. S k o l e (1869—2014; 1880 domów, 300, m. 2.047 czyli 6·82 na 1 dom). Przeważało wyznanie mojżeszowe 62·36, gr. kat. 19·01, rz. k. 15·29. Izraelici posługiwali się przeważnie językiem polskim, który wynosił 75·67%, ruski 20·71, niemiecki 3·27.

b) m i a s t e c z k a: S o k o ł ó w (1869—743; 1880 domów 96 m. 619 czyli 5·59 na 1 dom). Z tego mojżeszowego wyznania 48·29, rzymsko-katol. 47·98, gr. katol. 3 57. Przeważna część żydów używa języka polskiego, który stanowi 71 24%, niem. 27·62, ruski 1·13.

Razem trzy gminy miejskie liczyły 15.291 mieszkańców; z tych 45·03% wyznania mojżeszowego, 28·33 gr.-katol., 22 95 rz. katol. 3·69 innego. Języka polskiego używało 65·82%, ruskiego 28·12, niemieckiego zaś tylko 5·30%.

c) G m i n y w i e j s k i e, 101 (w tej liczbie ani jednej wsi po nad 2000 m.) liczyły razem 62 530 m. Z tych gr.-katol. 88 11, rzym.-katol. 4·59, innego 3 71, mojżeszowego 3·59 procent. Z powodu znacznej ilości kolonistów niemieckich, stosunek co do języka towarzyskiego tak się przedstawia: język ruski 91 57, niemiecki 6·16, polski 1·92 procent.

d) O b s z a r y d w o r s k i e liczyły 3372 m. Z tych mojżeszowego wyznania 37·31, rzymsko-katolickiego 28·91, gr.-katol. 24 82, innego 8 96. Języka ruskiego używało 41·13, polskiego 35·26, niemieckiego 19·66 procent.

Razem wsie (gminy wiejskie i obszary dworskie) liczyły 65.902 m. Z tego gr. katol. 84 87, rzymsko-katol. 5·84, mojżeszowego 5·31, innego 3 98. Języka ruskiego używało 88 98, niem. 6·84, polskiego 3·62 procent.

Niemcy i Turcja.

Do *Journal des Debats* donoszą z Berlina: Od kilku dni bawi w Berlinie jenerał artylerji Saleh pasza, rzekomo celem kontroli zamówionych przez rząd turecki karabinów systemu Mausera, w istocie zaś celem przeprowadzenia bardzo ważnych układów. Jak wiadomo Niemcy dążą od dawna do nawiązania bliższych stosunków z Marocco; urządzenie stacji z węglem na wybrzeżach morza Sródziemnego zostało wstrzymane tylko skutkiem interwencji obcych mocarstw. Po tym zawodzie chciały Niemcy, by im Porta ułatwiła zbliżenie do Muleja Hassana. Już w roku ubiegłym zapytywały sultana, czy nie byłby skłonnym wysłać ze swej strony dyplomatycznego reprezentanta do Marocco. Sułtan wszakże odpowiedział, iż nie widzi wcale potrzeby ustanawiania swego reprezentanta przy boku swego wasala. Obecnie znów pracował nad tą sprawą poseł niemiecki von Radowitz i jak się zdaje, zabiegi jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Saleh pasza miał podobno otrzymać zlecenie, by w porozumieniu z gabinetem berlińskim omówić sprawę instalacji zastępcy Porty w Tangerze.

Nadto podróż Saleha paszy ma mieć na celu ostateczne załatwienie kwestji wysłania tureckiego posła do Zanzibaru. I w tej mierze inicjatywa wyszła od Niemiec. Wysłanie posła zostało stanowczo zadecydowane. Nastąpiła już jego nominacja. Posłem ma być pewien Arab, posiadający wielkie wpływy we wschodniej Afryce. Niemcy pokładają w nim całe zaufanie, iż potrafi za pomocą swych stosunków ułatwić warunki egzystencji niemieckich kolonistów wśród ludności mahometańskiej we wschodniej Afryce. Odjazd tej arabskiej znakomitości, przebywającej obecnie w konaku wezyrskim, nastąpi niebawem, skoro tylko zakończone zostaną rokowania między Niemcami a Portą.

Naturalnie całą odpowiedzialność za te informacje pozostawić wypada redakcji *Journal des Debats* O ile bowiem łatwem do pojęcia jest interes niemiecki w sprawie wysłania poselstwa do Zanzibaru, o tyle trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, jaki interes mogą mieć Niemcy w wysłaniu reprezentanta Porty do Tangeru. Prasa berlińska widzi w tem doniesieniu *Journal des Debats* chęć obudzenia niedowierzania w Maroko w obec zamiarów Niemiec i Porty.

Gospodarstwo nabiałowe w naszym kraju.

Jedną z ważniejszych spraw ekonomicznych, na którą zwracają nasi ziemianie coraz większą uwagę, jest kwestja podniesienia gospodarstwa nabiałowego w naszym kraju. Na ostatniej sesji sejmowej poruszyli tę kwestję posłowie S t r u s z k i e w i c z i L a n g e, domagając się od Wydziału krajowego zastanowienia się nad środkami, jakich użyćby należało w celu poparcia rozwoju przemysłu mlecznego i zorganizowania handlu produktami nabiałowemi.

Zbudowanie licznych kolei żelaznych zmieniło stanowczo stosunki handlowe całego świata i przyniosło niezaprzeczoną korzyść konsumentom. Tam jednak, gdzie producenci nie zdążyli zastosować się do nowych warunków, gdzie nie przygotowali wyrobów eksportowych, koleje dowożące mnóstwo obcych produktów przyniosły im dotkliwą stratę. Nasi ziemianie niestety znajdują się w tej chwili między poszkodowanymi, gdyż nie mieli dość przezorności czy siły, aby równocześnie z budową nowych dróg handlowych wprowadzać reformę w gospodarstwie wiejskiem. Najważniejszą reformą i w pierwszem rzędzie wskazaną jest reforma gospodarstwa nabiałowego. Może żadna z gałęzi przemysłu rolniczego nie została tak opanowaną przez niesumiennych pośredników, jak przemysł nabiałowy. Ziemianie użalają się ustawicznie, iż produkty nabiałowe coraz mniej się opłacają, zaś mieszkańcy miast nawet za drogie pieniądze nie mogą dostać tych produktów niefałszowanych, chyba że chcą opłacać za nabiał bajońskie sumy.

W Danji Holandji, Szwajcarji, Niemczech, a nawet we Węgrzech, wszędzie, gdzie rząd stara się usilnie o podniesienie dobrobytu mieszkańców, wprowadzono stosowne zmiany w przemyśle i rolnictwie, równocześnie z rozwojem dróg handlowych. W pierwszym rzędzie zajęto się produkcją nabiału, uznając słusznie, że ta gałęź daje większe i pewniejsze zyski, niż wychów wołów roboczych i produkcji mięsa. Pamiętano o tem, że tylko mała część Europy może eksportować wyroby nabiałowe, podczas gdy cały świat ich potrzebuje. Ażeby jednak tę pożądaną reformę na szeroki rozmiar wprowadzić, nie wystarczyły w tamtych krajach najlepsze chęci rolników, mimo ich zamożności i wysokiego wykształcenia. Trzeba było bowiem rozszerzyć naukę racjonalnego mleczarstwa po dworach i chatach, trzeba było wytworzyć zastęp pomocników i sług, obeznanych z techniką tego przemysłu; nareszcie trzeba było poczynić kosztowne doświadczenia i próby, a owoce ich podawać do wiadomości powszechnej. Tak samo zapatrywała się na tą kwestję komisja gospodarstwa krajowego, a za nią i Sejm, wyrażając przekonanie, iż wytworzenie rozumnej konkurencji spekulantom, zorganizowanie przynajmniej jednej centralnej spółki handlowej w kraju, byłoby w obecnej chwili wielce pożądanem, a dla przemysłu mlecznego niezbędnem. Sejm polecił ostatecznie Wydziałowi krajowemu, ażeby przy pomocy obu Towarzystw rolniczych przedłożył na następnej sesji wnioski, dotyczące popierania rozwoju przemysłu mlecznego i zorganizowania handlu produktami nabiałowemi. Nadto polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby wyjednał u rządu pomoc dla gospodarstwa nabiałowego w Galicji.

Wydział krajowy wykonując polecenie sejmowe, odniósł się przewszystkiem do Towarzystwa gospodarczego we Lwowie i rolniczego w Krakowie o objawienie w tej kwestji opinji. Dotąd tylko Towarzystwo krakowskie odpowiedziało, wyrażając przekonanie, iż w celu popierania rozwoju przemysłu mlecznego w zachodniej części kraju i zorganizowania handlu produktami nabiałowemi, potrzebnem jest przedewszystkiem wprowadzenie wyrobu masła i sera na właściwe tory.

W tym celu należałoby — zdaniem Towarzystwa krakowskiego — wysłać za granicę jednego lub więcej stypendystów, dla zbadania i wyuczenia ich udoskonalonego sposobu produkcji masła i sera, szczególnie w Danji i Szlezwiku, gdzie zapoznaliby się również z najkorzystniejszemi dla tych wyrobów drogami zbytu.

Następnie należałoby zakładać spółki do przerobu nabiału, którym Wydział krajowy mógłby udzielać subwencyj lub bezprocentowych pożyczek na pokrycie kosztów urządzenia odnośnych zakładów. Czynnością tą kierowaliby ci stypendyści, którzy znaleźćby mogli szerokie pole do udzielania nabytych za granicą wiadomości i do wprowadzenia zbytu na najodpowiedniejsze drogi handlowe.

Wydział krajowy, nie mając jeszcze odpowiedzi Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, nie mógł sprawy podniesienia przemysłu nabiałowego wziąć pod ściślejszą rozwagę, korzystając jednak z wezwania ministra rolnictwa, ażeby podano do jego wiadomości, jakich subwencyj domaga się kraj w r. 1890 ze skarbu państwa na cele gospodarstwa rolnego i lasowego — wniósł Wydział krajowy, ażeby z funduszów państwowych wyznaczono w roku 1890 kwotę 2.000 złr. na koszta utrzymania drugiego nauczyciela wędrownego, specjalnie do nauki hodowli i gospodarstwa nabiałowego, oraz 1.000 złr. na stypendjum dla ucznia, którego Wydział krajowy, w myśl opinji, wyrażonej przez krakowskie Towarzystwo rolnicze, wyprawi za granicę na naukę mleczarstwa i gospodarstwa nabiałowego.

Życzyćby sobie należało, ażeby Wydział krajowy jak najspieszniej poczynił dalsze kroki w kierunku podniesienia u nas gospodarstwa nabiałowego i podał pomocną rękę naszym ziemianom, którzy, przygnębieni ciągłemi klęskami, a zubożeni nadmiernemi ciężarami, nie mają dziś dość siły i energji, ażeby sami wprowadzić zdołali konieczne a ważne zmiany w gospodarstwie wiejskiem.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (15.): Anastazji. — Wschód słońca o godz. 5. min. 20, zachód o godz. 6. min. 42.

Fundacja im. Krzysztofa Czuczawy. Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu tej fundacji stypendyjnej za rok 1888 wykazuje: A) w dochodach: 1. zapas początkowy 12 złr. gotówką, 4.648 złr. 69 ct. efektami; 2. odsetki od efektów 231 złr. 75 ct. gotówką; 3. efekta zakupione 1.112 złr. 4. gotówka uzyskana ze sprzedaży efektów 1.039 złr. 50 ct.; 5. gotówka przeniesiona z majątku obrotowego 12 złr. Suma dochodów 1.295 złr. 25 ct. gotówką, 5.760 złr. 69 ct. efektami. B) w wydatkach: 1. stypendjum 195 złr. 2. gotówka wydana na zakupno efektów 1.068 złr. 98½ ct. 3. gotówka przeniesiona do majątku zarodowego 12 złr. 4. efekta wydane do spieniężenia 1.039 złr. 50 ct. Suma wydatków 1.275 złr. 98½ ct. gotówką, 1.039 złr. 50 ct. efektami. Z porównania z sumą dochodów okazuje się zapas z końcem 1888 roku 19 złr. 26½ ct. gotówką, 4 721 złr. 19 ct. efektami. Z porównania zaś zapasu ostatecznego z zapasem początkowym, okazuje się w majątku fundacji przyrost w gotówce 7 złr. 26½ ct., zaś przyrost w efektach o 72 złr. 50 ct.: zatem w ogóle przyrost majątku w kwocie 79 złr. 76½ ct. wa.

Wydział „Czytelni akademickiej“ otrzymał od komitetu, który na dniu 2. marca b. r. urządził na rzecz Towarzystwa w sali „Frohsinn“ wieczór z tańcami, kwotę 92 zł. (dochód brutto 439 zł. — rozchód 347 zł.). Składając na tem miejscu szan. komitetowi szczere podziękowanie za tak szczodry datek, uważa sobie wydział „Czytelni akademickiej“ za miły obowiązek przesłać na tej drodze słowa szczególnej podzięki pp. Adolfowi Abrahamowiczowi, Baczewskiemu, Blumenfeldowej, Koepplowej, Kozłowieckiemu, Lilienfeldowej, Loewensteinom, Parnassowej, Szemelowskiej i Walichiewiczowi, którzy wszyscy naddatkami, a niektórzy, przedewszystkiem zaś pan Abrahamowicz staraniem i trudem własnym przyczynili się do pomyślnego dla Towarzystwa udania się zabawy.

Za wydział „Czytelni akademickiej“: *Zygmunt Łaszowski*, przewodniczący, *Michał Danielak*, sekretarz.

Złodzieje angielscy wpadli na nowy pomysł. Oto jeden z nich, porządnie ubrany, targuje towary w jakimkolwiek sklepie, potem porywa z rąk subjekta przygotowaną dla siebie paczkę i wypada na ulicę. Służba sklepowa goni go, z pomocą przychodzi jej policjant, który łapie uciekającego i zapewnia pogoń, iż odprowadzi go do komisarjatu policji. Tymczasem ów policjant jest przybranym w mundur wspólnikiem złodzieja; obydwaj tedy po powrocie subjektów do sklepów, ulatniają się czemprędzej w bezpieczne schronienie.

Bystry portjer. *World*, tygodnik arystokracji angielskiej, opowiada następującą anegdotkę: „Książę Buckingham został niedawno wybrany członkiem rady zawiadowczej północno-zachodniej kolei w Londynie. W dniu więc, kiedy miała odbyć się sesja rady, udaje się on do gmachu kolejowego na Endronsquare. Spotkawszy na schodach portjera, pyta się o salę narad. Portjer cierpko odpowiada, że niepotrzebnie trudzi się, gdyż sesji nie ma... Książę wychodzi na ulicę, spaceruje, poczem wraca. Znowu ta sama odpowiedź. Znowu spacer i trzecie spotkanie na schodach. Wówczas portjer mierząc pogardliwem spojrzeniem niską i szczupłą postać księcia, woła z gniewem: „Daremnie włóczysz się pan tutaj. I tak nie dostaniesz żadnego miejsca, bo jesteś za niski i za słaby do służby na kolei.“

Najstarszą gazetą na kuli ziemskiej jest — jeżeli można wierzyć Chińczykom — *Gazeta Pekińska*, która wkrótce obchodzić będzie 1.000-letni jubileusz swego istnienia. Z okazji tej uroczystości wydana będzie historja tego pisma. Pochlebne światło na pekińskie stosunki prasowe rzuca fakt, że *Gazeta* ani razu w ciągu 1000-letniego istnienia nie została skonfiskowana.

Pocałunki. Pewnemu uczonemu mandarynowi, który niedawno zwidził Europę, badając jej obyczaje, najdziwaczniejszemi ze wszystkich wydały się pocałunki, nie są one bowiem praktykowane w Chinach. Zresztą nie należy się temu dziwić, skoro w Szkocji nie znano ich jeszcze za czasów Cromwella. O tej niepojętej ignorancji pisze Bulstrode Whitlocke w swoich pamiętnikach z owej epoki. Chiński mandaryn widzi w pocałunku towarzyską grzeczność, która na tem się zasadza, żeby przyłożyć usta do cudzej brody, wydając przytem jak najgłośniejszy odgłos.

Nowy „cud świata!“ Jakiś pomysłowy „impresario“ wynalazł gdzieś nad Spreą kolonistę, obdarzonego ogromnym nosem i dziwotwór ten obwozi po różnych miastach Europy. Nos owego jegomości od osady nad wargą do kończyny ma mieć długości... 5, od czoła zaś 8 cali!

Smierć od sznurówki. „Na balu w Meerane, w Saksonji, padła nagle jedna z tancerek, kobieta zamężna, zemdlona, a w kilka chwil później wyzionęła ducha. Pokazało się, iż pani owa zasznurowała się zbyt mocno.

„Malkastenfest“. Z Düsseldorfu piszą: „Rokrocznie podczas „szalonych“ dni malarze düsseldorfskiej akademji urządzają w ostatnią sobotę karnawału sławny „*Malkastenfest*“, czyli bal kostjumowy w swoim klubie, urozmaicony wspaniałem przedstawieniem żywych obrazów. Festyn ten jest tak świetny rozgłośny, że mnóstwo osób zjeżdża z całych Niemiec, aby podziwiać, co może wytworzyć na ten temat artyzm i sztuka; z powodu nadzwyczajnej konkurencji o bilety liczba ich jest ograniczona i więcej nad 3.000 biletów nie wydają. Już o godzinie 7. zaczęły napływać zamaskowane tłumy, które, ulokowawszy się w trzech olbrzymich salach, wyczekiwały z gorączkową niecierpliwością zapowiedzianego na godzinę 8. widowiska; w tym roku wystawiono z wielkim przepychem „Powitanie Albrechta Dürera w Wenecji“. Ozwały się urocze, dźwięczne tony barkaroli, artystycznie malowana zasłona podniosła się, a na wzniesieniu ukazał się Lew św. Marka. W głębi widnieją błękitne laguny, a na prawo zarzucono misterny most przez Canaletto, a na lewo ustawiono bogaty namiot. Na placu przesuwają się wesołe tłumy weneckiego ludu, witające z zapałem przypływające jedną po drugiej strojne i malownicze gondole. Z pierwszej wysiada duca de Urbino i zabiera wraz z swoim orszakiem miejsce w honorowym namiocie. W drugiej znajduje się Wenus wenecka, słynna Katarzyna Cornaro, królowa Cypru, nad którą, czarny jak heban murzyn, trzyma białą z piór strusich parasolkę, a 4 paziów niesie olbrzymi tren sukni ze złocistej brokateli; za nią postępują luminarze Wenecji: Tycjan, Bernini, stary Palma, Giorgione i inni. I znów zbliża się wspaniała gondola, czapki lecą w górę, kolana uginają się, lud wita swego pana, sędziwego dożę Wenecji. Nareszcie ze skromnej i małej gondoli wyskakuje oczekiwany gość, wysoki, jasnowłosy Albrecht Dürer i wśród wesołych okrzyków przyklęka przed dożą, który zawiesza mu łańcuch honorowy na szyi, a Katarzyna Cornaro, jako przedstawicielka piękności, wieńczy głowę wielkiego artysty laurowym wieńcem. Po tej ceremonji poselstwo wschodnie składa doży swoją czołobitność, gondolerzy intonują melodyjne pieśni, a w końcu najpiękniejsze Wenecjanki, przy porywającym akompanjamencie tamburina, prodnkną się w ognistej tarantelli. Powoli uroczy obraz znika. Przed oczami zachwyconych widzów przesuwa się wolnym krokiem cały ten strojny, wspaniały orszak, dozwalając podziwiać z bliska bogactwo i świetność kostjumów, skopjowanych z artystyczną precyzją z historycznych strojów, utrzymanych w jak najdrobniejszych szczegółach. Prawdziwy, płomienny koloryt włoskiego renesansu, mignął jak fantasmagorja, pozostawiając głębokie etyczne wrażenie i ogólny podziw, ku zadowoleniu niestrudzonych mistrzów palety, którzy ponieśli niemało trudu, aby wystawić równie świetne i skończone dzieło. Mieszkańcy Düsseldorfu, uczęszczający od wielu lat na te festyny, utrzymują, iż dawno nic równie pięknego, jak tegoroczne przedstawienie, nie pamiętają. Nie szczędzono też i kosztów; dość powiedzieć, iż strój Katarzyny Cornaro kosztował okrągło 1.000 marek. Po skończonym spektaklu orkiestra zagrała walca i — o ile na to ścisk pozwalał — rozpoczęto tany i wzajemne intrygowanie się. Interesujący ten ze wszech miar festyn kończy się zwykle wyjątkowo nad ranem, inne zabawy bowiem nie przeciągają się dłużej, jak do godz. 2. lub 3. rano.

Kontrabanda Bogacze amerykańscy: Vanderbilt, Garrett, Wilson i inni sprowadzają dla swych rodzin mnóstwo rzeczy zbytkowych z Europy. Stary świat dostarcza im kortów, tkanin, koronek, kapeluszy, obrazów i fortepianów nawet. Oddawna przecież komory celne spostrzegły, że bardzo mała ilość tych artykułów przechodzi przez ich ręce i podlega opłacie. Domyślano się więc, że ma tu miejsce wielka kontrabanda. Nie było jednak na to dowodów. Dopiero teraz jakiś subjekt, wypędzony z wielkiego magazynu paryskiego, przez zemstę odkrył drogi, któremi przemycano towary, oraz dołączył dokładne spisy tych ostatnich. Śledztwo potwierdziło słuszność jego denuncjacji. Pokazało się w końcu, że samego cła zapłacą miljonerzy 250.000 dolarów. Do tego należy dołączyć olbrzymie kary, ponieważ towary przemycano za zgodą i wiedzą sprowadzających.

Biały kruk. W małem miasteczku angielskiem, młody dzierżawca, słynący z siły i umiejętności boksowania się, zamienił pierścionki z dziewczyną, znaną pięknością. Pewnej niedzieli oni i grono ich znajomych wybrali się na wspólną wycieczkę. Na obszernej łączce rozpoczęły się zabawy. Później panny, wykupujące fanty, musiały nadstawiać rumianego buziaka, na którym każdy z panów składał przeciągłego całusa. Oblicze narzeczonego zachmurzyło się... To też każdy z mężczyzn jeszcze staranniej, aniżeli poprzednio, omijał wybraną jego serca; sądzono bowiem, że owładnęła nim zazdrość. Każdy znał siłę jego ręki; nikt nie miał ochoty uczuć ją na swym karku. Lecz po niedługim czasie, narzeczony, zły, niemal rozjuszony, skoczył pomiędzy grających, podwinął rękawy i krzyknął: „Gentlimani, żądam zadosyćuczynienia!“ „Za co? — spytali wszyscy, cofając się na przyzwoitą odległość — czy cię kto obraził?“ „Rozumie się — odpowiedział dzierżawca.— Wszyscy, jak tu jesteście, wycałowaliście każdą pannę przynajmniej po dwanaście razy, mojej narzeczonej zaś ani razu! Sądzę, że nie jest ani brzydszą, ani gorszą od innych. A zatem, gentlemani, kto nią nadal będzie gardził, odpowie przedemną.“ Rozumie się, że wszyscy młodzieńcy pospieszyli z przyjemnością dać mu zadosyćuczynienie w żądanej postaci...

W salonie.

Rozmawiają o poecie X. znanym z zapobiegliwości o swoje interesy.

— Ma rymy niebogate... — robi ktoś uwagę.

— No! ale wyżyć z nich, wyżyje!...

Na ulicy.

— Winszuję ci... wychodzisz za mąż...

— Żałuj mnie... bez miłości!

— To nic, ja także wyszłam za mąż bez miłości i w sześć miesięcy mój mąż umarł...

— Nie każda taka szczęśliwa!

W dniu imienin.

Ona przed zwierciadłem:

— Otoż na złość! Otoż na złość! Kalendarz mi dodał rok, ja sobie ujmę trzy...

Z karnetu artystki...

Impressario jest astronomem na ziemi: odkrywa „gwiazdy...“

Na pomnik śp. Agatona Gillera złożyli na ręce komitetu pp.: prof. Rembacz 50 ct., Chranicki z Krakowa 2 złr., dr. Opolski 5 złr. Za pośrednictwem dr. Piaskiewicza: Dębicki 1 złr., dr. Gabryel Sysak 1 złr., dr. Maciej Krobicki 1 złr., Edward Sucharda 50 ct., Antoni Holender 1 złr., hr. Edmund Starzeński 10 złr., Sroczyński 1 złr., Fel. Aleksandrowicz 1 złr., dr. Piaskiewicz 1 złr. Za pośrednictwem p. Adolfa Cieńskiego: księżna Florentyna Czartoryska 10 złr., hr. Tytusowa Dzieduszycka 5 złr., baronowa Romaszkanowa 5 złr., Ludomir Cieński 5 złr., Władysław Horodyński 1 złr.

W Stowarzyszeniu urzędników najwybitniejsi członkowie dyrekcji, a mianowicie długoletni prezes st. radca p. Bałaban, zastępca prezesa dr. Bełcikowski i dr. Balasits, profesor uniwersytetu, zrezygnowali onegdaj wskutek działania pozakulisowego pojedynczych osobistości, z godności dyrektorów.

Byłoby do życzenia, aby rada nadzorcza wyświecić się starała na walnem zgromadzeniu zaszłe bardzo doniosłe zmiany w dyrekcji Stowarzyszenia, polegającego na wzajemnem zaufaniu.

Leży to w interesie zarówno samego Stowarzyszenia, jakoteż 3000 członków tegoż, mogących być na serjo zaniepokojonymi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Koncert, urządzony onegdaj w Kasynie miejskiem przez p. Marka, udał się bardzo dobrze. Słyszeliśmy przedewszystkiem bardzo ładną grę p. Zaleskiej nader uzdolnionej i widocznie pracowitej uczennicy pana Marka, dalej udatne produkcje szkoły choralnej, wcale wdzięczny śpiew p. Walcherównej, wreszcie dwugłosowe pieśni wykonane wzorowo przez uzdolnionych i bardzo dobrze prowadzonych uczniów panny Stróżeckiej pp. Borkowskiego Jana i Jamińskiego. Resztę programu (nieco przydługiego) wypełniły produkcje chóru młodzieży handlowej i orkiestry pułku 15. Wieczor zakończono wybornie odegraną elegancką komedyjką „Takie one wszystkie".

(S. P.) **Swiatła!** Onegdaj o godzinie 6. wieczorem p. Władysław Woleński, artysta sceny tutejszej, odczytał w wielkiej sali ratuszowej poemat pod powyższym tytułem p. Stanisława Rossowskiego. Ceniony słusznie poeta i pracownik na niwie tutejszej publicystyki, nazwał swój utwór „Kartką z życia kobiet". Rzecz dzieje się o zmierzchu...

„Ostatnie już blaski słońca
„Zgasły... Jak senne marzenie
„Uszła dnia jasność w przestrzenie
„Gdzie ni początku, ni końca!

Temi słowy rozpoczyna się poemat. W samotnej izdebce widzimy młodą, piękną kobietę we wdowie odzianą szaty. Wypieszczona przez rodziców, wychowana na piękną — lalkę, zaślubiła człowieka, którego kochała. Obojgu młodym wesoło płynęło życie wśród rozkosznych wrażeń, zabaw, bez chwili przykrości

„Krzewiąca się może skrycie
„I nie ubrana też w słowa,
„Ta filozofia życiowa
„Znała jedynie — użycie.

Nagła śmierć męża pozbawiła kobietę wszystkiego — nawet najskromniejszych warunków bytu. Nieszczęśliwa szuka pociechy w modlitwie — napróżno niestety...

„Przykuta bolem do ziemi
„W ciężkiej, rozpacznej zadumie
„Wzlecieć ta dusza nie umie,
„Z skrzydłami rozpostartemi..

Wiedza i nauka, które dla wielu stają się źródłem pociechy w nieszczęściu, są dla niej niedostępnemi. Uczono ją zbyt powierzchownie, by w pracy umysłowej mogła znaleść zapomnienie, zbyt teoretycznie, by mogła z swych wiadomości korzystać w praktycznem życiu. Pozostaje jej tylko robota ręczna. Zaciąga się w szeregi pracownic igły. Ale i tu doznaje zawodu. Wydala ją modystka po pierwszym dniu zaraz, gdyż nie posiada potrzebnej wprawy.

„Tak bywa na całym świecie
„I słusznie zresztą, jak sądzę,
„Chcąc czemś zarabiać pieniądze,

„Potrzeba coś umieć przecie" — w ten sposób konkluduje przedostatni ustęp poeta i zostawia swą bohaterkę na strasznem rozdrożu między nędzą a upadkiem...

„Gdzież zbawczą gwiazdę obaczy?
„Wytęża wzrok nieszczęśliwa
„I z ust jej nagle się zrywa
„Krzyk beznadziejnej rozpaczy:
„*Swiatła!... o światła! światła!*

W tej końcowej strofie streszcza się myśl przewodnia poematu, który obok prześlicznej formy i niezwykłego, poetyckiego polotu, wyraziście podnosi kwestję stanowiska kobiety i jej celów w obecnem społeczeństwie.

Za prześliczne wygłoszenie poematu przez pana Woleńskiego, którego zdolności deklamatorskie oddawna nauczyliśmy się cenić, poeta winien będzie szczerą wdzięczność artyście.

Publiczność, wśród której przeważała płeć piękna, przyjęła z prawdziwym pietyzmem nowy utwór p. Rossowskiego, po którym spodziewamy się wszyscy wiele, bardzo wiele...

Odczyt onegdajszy odbył się staraniem Towarzystwa pedagogicznego.

Z izby sądowej.

Lwów 12. kwietnia.

(Russki borytel).

(m.) Nader ciekawą sprawę, rzucającą nie mało światła na agitację moskalofiską prowadzoną z całą otwartością we wschodniej Galicji, rozstrzygał wczoraj trybunał wyrokujący tutejszego sądu karnego, złożony z radców pp. Majewskiego jako przewodniczącego, Fügera, Finkla i Sawczyńskiego.

Jako oskarżony stawał Hnat Hładko, gospodarz gruntowy w Hujczu, liczący lat 48.

Prokuratorja państwa (p. Heldenburg) oskarżyła go o występek przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi — z §. 303 ust. kar. a to popełniony przez to, iż dnia 25. listopada rz. w cerkwi w Hujczu, ks. gr. kat. Antoniego Kołpaczkiewicza podczas pełnienia obrządków religijnych obraził i nieprzyzwoitem zachowaniem się wywołał ogólne zgorszenie wśród zgromadzonych tam włościan.

Stać się to miało w ten sposób, iż gdy ks. Antoni Kołpakiewicz gromił z kazalnicy kilku niemoralnie zachowujących się włościan, a między tymi Hnata Hładkę, a to za to, iż tenże „rozpija swojego zięcia", Hnat przerwał księdzu kazanie i wezwał lud, aby opuścił cerkiew, wołając: „Hej lude, szczo nas maje pip jełżyty (znieważać), świt nie widiw takoho popa, jak my majemo, wsi ustupajte z cerkwy!"

Słowa te odniosły ten skutek, iż kilku włościan wyszło z cerkwi.

Ksiądz wniósł natychmiast skargę do prokuratorji państwa, a ta pociągnęła Hładkę do odpowiedzialności sądowej.

Oskarżony Hnat Hładko podaje, że skarga ks. Kołpaczkiewicza jest aktem zemsty. Hładko jeździł mianowicie do Krakowa na uroczysty obchód rocznicy Sobieskiego — co się ogromnie ks. K. nie podobało. To też, gdy Hnat powrócił z Krakowa, ksiądz K. zawołał go do zakrystji i powiedział mu te słowa: „Poichał, zaprodał tam hromadu, połyszał sia z Lachamy, a ony jemu powisyły kowbasu na szyi, a win z neju ciłyj tyżdeń po Krakowi chodył."

Gdy zaś Hnat odpowiedział na te słowa, zawołał ksiądz: „Łotrze, gałganie, złakomiłeś się na 25 zł., które dostałeś na drogę."

Nadto w obec włościan wyrażał się ks. Kołpaczkiewicz, iż Hładko jadąc do Krakowa „zaprzedał swój honor za dziesiątą granicę."

Hładko wniósł w skutek tego na księdza skargę do sądu, jednakże na żądanie „gromady" cofnął ją. Oskarżony podaje dalej, że ks. Kołpaczkiewicz doskonałe robi interesa. Oto korzystając z chwilowej biedy włościan, kupuje od nich za bezcen grunta, które następnie z ogromnym zyskiem odsprzedaje.

Hładko zaprzecza, jakoby wywołał swojem zachowaniem zgorszenie w cerkwi. Na niesłuszne zarzuty księdza, który zaczyna zawsze kazania od Abrahama i Łazarza, a kończy na dziesięcinie którą włościanie składać powinni na rzecz księdza — powiedział głośno: „ni gadajcie, bo to nieprawda" i wyszedł z kościoła.

Przesłuchani świadkowie w liczbie pięciu zeznali, że Hładko jest bardzo porządnym gospodarzem, że w cerkwi nie wywołał wcale wielkiego zgorszenia, owszem, włościanie gorszyli się mocno tem, że ksiądz na kazaniu karcił ludzi po nazwisku.

Trybunał po odczytaniu nader pochlebnego świadectwa wystawionego Hładkowi przez zwierzchność gminną i owego kazania wystylizowanego w języku używanym przez moskalofilską *Ruś Czerwoną*, wydał wyrok uznający Hładkę winnym występku z §. 303 i skazujący go tylko na 5 dni zwykłego aresztu, a to uwzględniając nadzwyczajne okoliczności łagodzące. Otóż zauważyć musimy, że jakkolwiek wyrok ten ze stanowiska ściśle prawnego jest zupełnie słuszny i usprawiedliwiony, to z drugiej strony podnieść należy, że winę w tym wypadku ponosi zupełnie kto inny. To też wyrażamy przekonanie, że przełożona władza zbada tę sprawę gruntownie i pociągnie inicjatora i głównego sprawcę, tego gorszącego zajęcia do surowej odpowiedzialności.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 14. kwietnia. W izbie panów wybrani zostali do wspólnych delegacyj: Czartoryski, Krasicki, a jako zastępca Stadnicki.

Wiedeń 14. kwietnia. Do ankiety, mającej obradować nad reformą studjów prawniczych i egzaminów, która zjedzie się w czerwcu w Wiedniu, zawezwało ministerstwo oświaty po jednym przedstawicielu uniwersytetów w Pradze, Gracu, Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i Insbruku, Wiedeń reprezentowany będzie przez 4 profesorów. Nadto zawezwano urzędników ministerstwa oświaty i trybunału administracyjnego.

Sofja 14 kwietnia. Sfery dobrze poinformowane twierdzą, że podróże Milana nie są bez politycznego znaczenia. Rejencja, a zwłaszcza Risticz ma być w ścisłem porozumieniu z ekskrólem i dla tego nie czynią dotychczas nic, co wskazywałoby na ich zapatrywania w polityce zewnętrznej — oczekują oni na rezultaty jakie Milan przywiezie z Wiednia i Stambułu.

Wiedeń 14. kwietnia. W wykonaniu uchwał międzynarodowego komitetu, mającego na celu ujednostajnienia tonu normalnego, utworzyło ministerstwo oświaty specjalną komisję mającą czuwać nad zachowaniem normalnego tonu w stroju.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego."